

# GŁOS SENIORA

odbył samotnie. Na ok. 18 był w zimie kalendarzowej, a na ok. 40 łącznie w zimie lub jesienią w warunkach prawdziwie zimowych bądź drogami o charakterze zimowym (jak np. śnieżno-lodowe kuluary). Wznoszący się w pasmie Sangre de Cristo szczyt Culebra (4282 m) na razie zmuszony był opuścić, jest on bowiem (jako jedyny w Kolorado) posiadłością prywatną i wymaga prywatnego zezwolenia. Zimą właściciele (obecnie Cielo Vista Ranch) wydają co prawda permity, ale w cenie 200 \$ i tylko grupom 5-osobowym. Zapewne trzeba mieć jeszcze skuter śnieżny, bo inaczej dojdą dodatkowe kilometry do przejścia. Tymczasem więc warto odnotować, iż Jacek Czyż stał się członkiem funkcjonującego w tutejszym środowisku nieformalnego klubu „ABC” (All But Culebra).

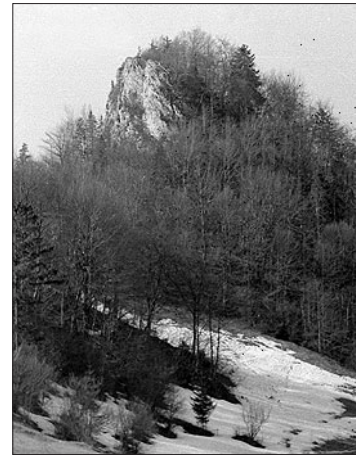
Rudaw Janowicz

## A POLSKA WCIĄŻ WYSOKO

Czech Josef Hála z Pragi zadał sobie niemały trud, by zestawić listę 41 państw, które uczestniczyły w eksploracji szczytów i wierzchołków bocznych o wysokości od 6400 m w górę. Polska z 40 zdobycami tej klasy zajmuje 7. miejsce – po potęgach Japonii (225), Wielkiej Brytanii (147), Indii (103), Austrii (69), Niemczech (59) i Rosji (50). Osobno zestawieni są *summiters*, których z naszej strony autor doliczył się 41, co daje nam ogólną pozycję 10. W słupku „Najwyższe szczyty” znalazły się rekordowe pod względem wysokości dla poszczególnych krajów pierwsze wejścia. Dużą przewagę dają nam tu wierzchołki Kangchendzöngi Południowy i Środkowy (ok. 8490 m), dzięki którym wybijamy się na piąte miejsce w świecie – po Wielkiej Brytanii (Everest), Włoszech (K2), Szwajcarii (Lhotse) i Japonii (Yalung Kang). Należy szczerze żałować, że Josef Hála nie dodał słupka „pierwsze wejścia zimowe” i jeszcze jednego – „himalajskie nowe drogi” – tu Polska zaprezentowałaby się najefektywniej. Naszą wysoką pozycję zawdzięczamy realizowanej od Andów 1934 polityce wymazywania białych plam i poszukiwania nowego, przy czym pamiętać trzeba, że powojenny złoty okres zdobywania wysokich szczytów spędziliśmy w areszcie domowym, odgradzeni od świata żelazną kurtyną. Autor zestawień nie podaje źródeł, byłyby ich bowiem setki. Opuszczenia są prawdopodobne – zapewne nie wszystkie materiały miał, nie wszystko też było publikowane, zdarzały się np. rozmyślnie zatajenia, spowodowane brakiem formalnych zezwoleń. A może któryś z nudzących się Kolegów Seniorów spróbowałby zweryfikować polskie liczby Háli? Gorąco zachęcamy! (*jn*)

## POŻEGNANIA

● 22 stycznia na lodospadzie na Prisojniku zginął w lawinie (zmarł w szpitalu) włoski as wspinaczki skalnej i lodowej, Luca Vuerich. Był też aktywnym alpinistą: w Alpach miał 30 nowych dróg, wszedł na 5 ośmiotysięczników, z tego na trzy (Gasherbrumy II i I oraz Broad Peak) w ciągu 20 dni. W r. 2008 próbował zdobyć zimą Makalu. Od r. 1993 jego partnerami byli często Nives Meri i Roman Benet. Miał zaledwie 34 lata. ● Dowiedziałem się, że 3 lutego zmarł w wieku 81 lat Claudio Corti, od przeszło 50 lat obecny w naszej literaturze alpejsko-ratowniczej. Jak wszyscy pamiętamy, był alpinistą ocalonym latem 1957 r. ze ściany Eigeru przez międzynarodową ekipę z udziałem Polaków, co Adam Skoczył opisał w znanym reportażu. Swoją „prawdę o Eigerze” zawarł w książce Giorgia Spreafico „Prigioniero dell Eiger”. (*Marek Maluda*) ● 6 lutego zmarł w Kalmarze w Szwecji dr med. Jaromír Šádek, wybitny taternik czeski z dekady 1945–1955, autor wielu znanych dróg (w „Tatrach Wysokich” WHP 25 zmianek), przy tym modernizator sprzętu, m.in. wynalazca lub współwynalazca „jedynki”. Pisywał w „Horolezcu” i w „Horolezectwi”. Gdy w latach 50. wyemigrował do Szwecji, jego nazwisko znikło z publikacji – nie ma go w „Wysoké Tatry” Andrášiego i Paryskiego (1974) ani nawet w encyklopedii Dieški (1989). Miał 88 lat. ● 14 lutego w Catskills w rejonie Nowego Yorku spadł na ścianie lodowej ok. 20 m 40-letni Daniel Pawlik i odniósł ciężkie obrażenia. Mimo wysiłków lekarzy w Albany Medical Center nie udało się go uratować. Nazwisko wskazuje na polskie pochodzenie ofiary. (*Rudaw Janowicz*) ● 21 lutego zmarł we Wrocławiu Jacek Karpiński, starszy syn Akara. Urodzony w r. 1927, był żołnierzem Szarych Szeregów, w początku powstania postrzał w kręgosłup wyeliminował go z walki. Sławę zdobył jako inż. elektronik i informatyk, m.in. konstruktor komputerów, twórca pierwszego w Polsce minikomputera K-202. Po Tatrach chodził z Ojcem i bratem Markiem, w r. 1938 byli razem na Mnichu. Spoczął na Cmentarzu Ewangelicko-Reformowanym w Warszawie.



Skala Rabsztyn (847 m) w Małych Pieninach. Fot. Józef Nyka

## BRAT CYPRIAN NA HAWRANIU?

Które z wyższych szczytów Tatr były odwiedzane przed wiekiem XIX? Zapewne niejedną, może większość, choć pełniejszą dokumentację mają wejścia zgoła nieliczne. „Inicjujących pisane dzieje taternictwa” wspinaczek Davida Frölicha w r. 1615 i Simplicissimusa w 1654 raczej nie można wiązać definitywnie z Kieźmarskim. Jako pierwszy nie budzący zastrzeżeń pojawia się więc Sławkowski w r. 1664 (Georg Buchholtz senior z towarzyszącymi). Bardzo wcześnie mógł witać ludzi na szczycie zagospodarowany górniczo Krywań, ślady na papierze – m.in. Hacqueta – mamy jednak dopiero z ostatnich dekad XVIII wieku. W tym też czasie Townson staje na Jagnięcym i na Łomnicy. Z Tatr Bielskich zapisano wczesne wejście na Murą Istvana Berzeviczyego w r. 1717. W Wielkiej Encyklopedii Tatrzańskiej z hasła „Cyprian, brat” wyłania się jeszcze jeden wybitny szczyt, mianowicie Hawrań. Według tego dzieła (s. 171), jego wierzchołek zdobył („wszedł na Hawrań”) słynny „latający mnich” z Czerwonego Klasztoru, z domu Franz Ignatz Jäschke, a musiałyby to nastąpić około roku 1760. Wiadomość tę, choć z wahaniem, powtarza WEGA (tom III s.330), przewija się ona też przez inne publikacje a także przez strony internetowe, np. w Wikipedii („był... na wierzchołku Hawrania w Tatrach Bielskich”). Stwierdzić jednak trzeba, że informacja ta jest poważnym nieporozumieniem.

Wspominany kilka razy w zielniku brata Cypriana Rabenstein, Rabstein i Rabstin odnosi się nie do Hawrania lecz bez cienia wątpliwości do skały Rabsztyn (847 m) w Małych Pieninach, od Czerwonego Klasztoru oddalonej o 2 godziny spaceru. Frater Cyprianus kwalifikuje górę jako „saxum”, co znaczy „kamień”, „skałka”, „skała” nie zaś poważny szczyt górski, jakim jest Hawrań. Parę razy pisze wyraźnie o stronach szcawnickiej i szlachtownickiej: Rabstin versus Tzawnitz, Rabstein versus Tschawnitz, sub saxo Rabenstein versus Tzawnitz, am rabstin, versus Schlachto-wa. Flanki Hawrania oczywiście takich sąsiedztw nie mają, istniałby więc w Tatrach Bielskich inny, nie odróżniany nazewniczo Rabsztyn? Zapiski zielnika w niczym tego nie sugerują, choć nazwa nie jest rzadka: w samych Pieninach są dwa Rabsztyny, mamy Rabsztynę na naszej Jurze i inny na Słowacji. Skąd jednak pomyłka Zofii i Witolda Paryskich? Nie ulega wątpliwości, że na błędny trop wprowadził ich pokutujący w spiskiej literaturze tatrzańskiej „Rabenstein”, mający być niemieckim odpowiednikiem słowiańskiego Hawrania (Rabe = kruk). Autorzy WET zasugerowali się nim, nie spostrzegli jednak, że forma ta jest stosunkowo świeżej daty – weszła do niemieckich druków dopiero w XX wieku, w latach programowej germanizacji nazewnictwa tatrzańskiego – jako koncept biurkowy, wymyślony przez działaczy MKE-UKV i wprowadzony przez nich na mapy (np. II wyd. „Die Hohe Tatra” 1:50 000 J. Vigny, F. Dénes, G.A. Hefty, D. Reichart, G. Komarnicki, 1931). Jeszcze w r. 1921 Gyula A. Hefty zapewniał w „Karpathen-Post” (z 24 września), że nie ma w Tatrach zmieniania nazw słowackich, a na węgierskiej mapie w partii „od Havrana aż po Holicę wszystkie nazwy pozostały słowiańskie”. Wersja Rabenstein=Hawrań starszej dokumentacji

Redakcja i teksty (z wyjątkiem osobno sygnowanych): Józef Nyka, ul. Klauďyny 12 m 79; 01-684 Warszawa. Tel. [48] 22-833-07-75; e-mail <jozef@nyka.home.pl>. P.T. Seniorzy proszeni są o współpracę. „Głos Seniora” nie czerpie materiałów z krajowych czasopism górskich ani z bliskich tematycznie polskich stron internetowych. Pisemko rozprowadzane jest bezpłatnie, numer bieżący można pobrać do druku z adresu internetowego <www.nyka.home.pl/pub/gs201002.pdf>; ostatnie numery są dostępne w internecie na stronie: <www.nyka.home.pl>.

historycznej nie ma żadnej. Nie notuje jej podstawowa praca Stanisława Eljasza-Radzikowskiego z r. 1893, wszystkie wcześniejsze źródła posługują się – oprócz sporadycznych form innych, jak np. Pańskie Widła – nazwą Hawrań, przy czym zdarza się mylenie wierzchołków: Hacquet 1796 „Hawrani”, Staszic 1804, 1815 „Hawran mały i wielki”, pierworys austriackiej mapy 1822 „Havrany B.”, Zejszner 1855 „Hawrań”, Fuchs 1863 „Hawran-Berg”, Kořistka 1864 „Hawran, Berg bei Zdjár”, austriacka mapa wojskowa 1:75 000 – „Havran” przez wszystkie wydania od 1881 do 1916, Otto wszystkie wydania od 1891 do 1931. Christian Genersich w r. 1807 przywołuje obydwą szczyty: „Hawran Cserny” w Tatrach Bielskich (s.324) i dobrze mu znany „Rabstin oder Rabenstein” w Małych Pieninach nad wsią Leśnicą (s.331), z którego ma nawet odłamek skały. Na to, że – jak głosi Ernst Hochberger (2007) – spisy juhasi słowacki Havran tłumaczyli na niemiecki Rabenstein czy na węgierski Holló-kő, w źródłach nie ma najmniejszego dowodu, nie mówiąc o tym, że pasterze byli z reguły Słowianami zaś język węgierski w ustach podtatrzańskogo ludu nie istniał w ogóle. W ostatnim półwieczu spisy przerabiacze i podrabiacze historii – m.in. prof. Alfred Grósz w r. 1942 i później – snuli dywagacje na temat etymologii nazwy Rabenstein, odwołując się m.in. do terminologii górniczej i słownictwa poszukiwaczy skarbów, nie dociekali jednak, czy nazwa taka przed I wojną światową w Tatrach w ogóle istniała. Było w tym zakłamanie, bo przecież nie mogli nie pamiętać, że sami ją niedawno planowo instalowali. Wejście Latającego Mnicha na Hawrań trzeba zatem włożyć między bajki a w skądiną cennej książce Polskiej Akademii Nauk „Zielnik Brata Cypriana z Czerwonego Klasztoru” utożsamienia Rabensteinu z Hawranem wykreślić, jako efekty oczywistej pomyłki (ss.19, 118). Dodajmy, że nie popełnili tego błędu ani Ivan Bohuš w „Krásach Slovenska” 11/1970, ani Aladár Marček w „Vysoké Tatry” 3/1971, który na s.21 stwierdza wręcz, że brat Cyprian „na Tatranské štíty nevstúpil, aspoň sa o tom nikde nezmiňuje”.

Mamy tu więc żywy przykład tego, do czego prowadzi z jednej strony ignorowanie historii nazw a z drugiej bezmyślne przenoszenie zabytków nazewnictwa do innych języków, tak zamawiane w ostatnich latach (Klaus Gattinger, Endre Futo i inni) – potrzebne tylko do zaspokojenia nacjonalistycznych czy nawet szowinistycznych ambicji jednostek czy grup narodowościowych a pociągające za sobą tak poważne błędy historyczne i naukowe.

*Józef Nyka*

Zofia Radwańska-Paryska: „Zielnik Brata Cypriana z Czerwonego Klasztoru”, Kraków 1991.

Alfred Grosz: Sagen aus der Hohen Tatra. München 1971. Sagen des Rabensteines s.104–105.

### ALFRED GREGORY



Alfred Gregory, dla przyjaciół Greg, zmarł w Australii 9 lutego 2010 r., w wieku prawie 97 lat. Greg był oficjalnym fotografem ekipy everestowskiej Johna Hunta w 1953 r. i nie tylko jednym z dwu najstarszych jej członków, ale także jednym z najlepszych. Przyczynił się znacząco do zdobycia Everestu w grupie wspierającej zwycięski atak szczytowy – wraz z Georgem Lowe i Szerpą Ang Nyimą przetorował drogę i wyniósł ładunki z Przełęczy Południowej do miejsca obozu IX na grani, na wysokości ok. 8500 m. Edmund Hillary i Tenzing byli oszczędzani tego dnia i wyszli za nimi, a było to 28 maja 1953 r., na dzień przed finalnym atakiem. Urodzony 12 lutego 1913 r., Greg wspinał się w Alpach przez 3 lata przed II wojną światową oraz później – z przerwą na czas wojny, kiedy dosłużył się stopnia majora w słynnej jednostce Black Watch. W r. 1952 był już członkiem Alpine Club (wiele lat później honorowym) i w tym samym roku brał udział wraz z Hillarym w rekonesansowej wyprawie Erica Shiptona na Cho Oyu. Sam kierował dwiema wyprawami himalajskimi – w r. 1955 wyprawą eksploracyjną Merseyside Himalayan Expedition, połączoną z kartografią rejonu Rolwaling (19 szczytów, wliczając w to Parchamo), a w r. 1958 zakończoną niepowodzeniem (lawiny) wyprawą na Distaghil Sar w Karakorum. Przez dziesięciolecia organizował liczne wyprawy turystyczno-eksploracyjne, miałwał prelekcje o fotografice oraz prezentował swoje piękne fotografie.

2 Jego zdjęcia z rejonu Hispar w Karakorum, publikowane m.in. w „Taterniku”, mogły stać się inspiracją dla inicjatorów naszej wyprawy na Kunyang Chhish.

Greg jest też autorem książek, z których poza rzeczą o rodzinnym Blackpool w Anglii, wymienimy „The Picture of Everest” (1953), „Alfred Gregory’s Everest” (na 40-lecie pierwszego wejścia) oraz „Alfred Gregory: Photographs from Everest to Africa”. Prowadził w Blackpool biuro podróży, następnie wraz z drugą żoną Sue (Australijką) w latach 70. i 80. mieszkał w wiejskim domu w Derbyshire w Anglii, a od r.1993 pod Melbourne w Australii. Pozostawia córkę z pierwszego małżeństwa oraz wnuki i prawnuki. W Polsce gościł dwukrotnie: w roku 1965 – w Tatrach, na zaproszenie KW, z młodzieżą brytyjską z NAYC pod wodzą Johna Hunta oraz w r. 1967 – w Bieszczadach, ale także w stadninie koni arabskich w Janowie. Zawsze z dwoma aparatami fotograficznymi, z których obowiązkowo jeden z teleobiektywem, zawsze pełen ruchu, zawsze przyjazny.

*Tadeusz Jankowski*

### EVEREST ZIMĄ – 30 LAT PÓŹNIEJ

Świętowaliśmy już kilka razy ten jubileusz, tym razem jednak po raz pierwszy impreza zorganizowana została w sposób wysoce profesjonalny – wyważona programowo, stonowana medialnie, z wyróżnieniem osób dotychczas pomijanych, takich jak Hania Wiktorowska, Andrzej Paczkowski, Adam Izydorczyk, Julian Godlewski. Ich wkład w wyprawę a przez to i w jej sukces był bezsporny i bezcenny. Przypomnijmy, że pierwszą polską zimową wyprawę w góry wysokie (Noszak) zorganizowało Koło Warszawskie KW w r. 1972 a jej kierownikami byli Benon Czechowski i Jacek Mierzewski, w górach zaś Andrzej Zawada.

W tym roku pierwsza część obchodów 30. rocznicy odbyła się w dniach 12 i 13 lutego w Karpaczu, gdzie m.in. trwale upamiętniono nasz sukces postawieniem przed Urzędem Miasta potężnego głazu z mosiężną tablicą i nazwiskami uczestników wyprawy. Ks. Stanisław Kardasz odprawił Mszę Św. z udziałem miejscowych księży – swobodną i „rodzinną” w formie, choć z zachowaniem pełnego ceremoniału liturgicznego.

Druga część obchodów – merytoryczna – odbyła się 17 lutego w sali kinowej PKiN. Był film, były relacje, były wspomnienia. Nie zapomniano o tych, których już nie ma między nami. Spotkanie dynamicznie i po koleżeńsku a przy tym z wielkim taktem prowadził Leszek Cichy. Godziny wieczorne uczestnicy spotkania – około 100 osób – spędzili na wspólnej kolacji w Hotelu Polonia. Mój „profesor” od fotografii, Bogdan Jankowski, pokazał serię pamiątkowych zdjęć, m.in. czarno-białe fotki z finalnej łączności radiowej pomiędzy bazą i XI piętnem wieżowca na warszawskim Mokotowie, kiedy to wśród trzasków w eterze rozbrzmiewały prosto z Everestu okrzyki Andrzeja Zawady „hurra, hurra!” W rocznicowych wystąpieniach dominowała tematyka wyprawy zimowej, dlatego bardzo cenna była wypowiedź prof. Jana Serafina, który przypomniał, że PZA zorganizował równocześnie dwie wyprawy „8-tonowe”, zimową i wiosenną, i że obie przyniosły historyczne sukcesy. Wśród zaproszonych gości na krótko pojawił się minister kultury Bogdan Zdrojewski.

W gronie weteranów wyprawy spotykamy się co kilka lat i muszę powiedzieć, że zawsze z humorem, serdecznością i obowiązkowym powitaniem „na misia”. Tak samo było i tym razem. Za tegoroczną inicjatywę i świetną organizację obchodów należą się serdeczne podziękowania przede wszystkim Leszkowi Cichemu, ale także Bogdanowi Jankowskiemu i Krzysiovi Wielickiemu. To oni dwaj, Leszek i Krzysztof, 17 lutego 1980 r., zmordowani do granic ludzkiej mocy, mieli w sobie tyle zakodowanej świadomości, by spontanicznie wykrzyknąć pamiętne słowa „... to dzięki wam, dzięki wam wszystkim...jesteśmy na szczycie...” Dzisiaj, po 30 latach, już bez Lidera, nadal tworzymy jedną żyłą drużynę. Tylko dlaczego tak szybko posiwiali nam włosy?

*Ryszard Dmoch*

### ROK NA CZTERNASTOTYSIĘCZNIKACH

Każdy górotaz wie o Koronie Himalajów, Koronie Ziemi i 80 czterotysięcznikach Alp, ale wysokie szczyty kolekcjonowane są też w wielu innych geograficznych układach. Ostatnio Jacek Czyż wstępnie podsumował swoje wejścia na 14-tysięczniki stanu Kolorado (zob. GS 8/2009). Udało mu się wejść na wszystkie takie wierzchołki, z jedynym wyjątkiem szczytu Culebra (4282 m). Łącznie stanął na ok. 65 szczytach przekraczających wysokość 14 000 stóp (=4267 m). Jeśli nie liczyć ekstra pierwszego z nich, dokonał tego od lutego 2009 r. w ciągu niecałych 12 miesięcy (ale ten pierwszy, Quandary 4348 m, powtórzył później w trakcie roku jeszcze trzy razy). W sumie daje to ok. 60 000 m podejść. Z wyjątkiem trzech szczytów, wszystkie wejścia

3